



„Panamericana” przez pustynne Andy - w drodze do Arequipy.

Wyprawa do krainy Inków, to była tylko kwestia czasu. Fantastyczne połączenie andyjskich krajobrazów z rozbudzającą wyobraźnię historią i ciekawą kulturą stanowi mocne uzasadnienie podjęcia trudów wyprawy. Jak zwykle w takich przypadkach, „inkaski trop” pojawił się wiele lat wcześniej, na zamku w Niedzicy i Tropsztyn w Wytrzyaszczce. Mimo przeszkód, których w życiu przecież nie brakuje, należało się wznieść ponad nie i wyruszyć.

Inną sprawą jest uporządkowanie wrażeń po podróży i opisanie ich dla Czytelników „Echa Limanowskiego”. Dziesięcioletnia już współpraca z Redakcją „EL” jednak zobowiązuje. Dlatego odkładając na chwilę sprawy naukowe i dydaktyczne, tuż po przeczytaniu inspirującej lektury „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”<sup>2</sup>, finalizuję pracę nad reportażem podróżniczym. Od czasu, gdy internet dotarł do naszych domów, szczególnie przedstawianie ciekawych miejsc nie jest już konieczne. Wystarczy tylko o nich wiedzieć, że są, a następnie usiąść przed klawiaturą komputera i na monitorze otworzyć się multimedialna encyklopedia (tekst, zdjęcia, filmy itp.). Również w czasopiśmie można znaleźć interesujące publikacje<sup>3,4</sup>. Ograniczę się więc głównie do przedstawienia moich wrażeń, bo one właśnie są złotem Inków, które przyniosłem z Peru.



Autor w klasztorze św. Katarzyny - na tle sześciotysięcznego wulkanu Chachani.



Regina i Jurek - współtowarzysze wędrówki w kanionie Colca.

# PERU NA SPORTOWO

## Do kanionu Colca

cz. 1

Andrzej Kulig



Transport towarów w kanionie Colca zapewniają muły.



Centrum Białego Miasta też jest zatłoczone - pora ruszyć w góry.

**Cóż zmusza cię, człowieku, abyś opuścił własne schronienie w mieście, porzucił krewnych i przyjaciół i udał się w wędrowkę poprzez góry i doliny? Cóż jeśli nie przyrodzone piękno świata.**

*Leonardo da Vinci<sup>1</sup>*

Wsiadając do samolotu o świcie w czwartek, 3 września 2009 roku czułem, że ten długi, bo 31-godzinny, dzień jest początkiem wspaniałej wyprawy śladami Inków. Pokonanie samolotem, z przesiadką w Amsterdamie, kilkunastu tysięcy kilometrów nie stanowi problemu. Zwłaszcza, jeżeli lubi się latać i jest się w interesującym towarzystwie. Gdy lądujemy w Limie jest dopiero wczesne popołudnie, dlatego możemy zobaczyć jeszcze sporą część miasta, zjeść kolację i rozpocząć w hotelu. Nowy dzień przeznaczamy na aklimatyzację w Peru i w 12-osobowej grupie. Zwiedzamy najważniejsze miejsca i zabytki Limy: katedrę, katakumby, kościół San Francisco i Muzeum Narodowe z najciekawszymi wyrobami kultur preinkaskich i inkaskich. W dzielni-

cy Miraflores odwiedzamy Park Miłości położony na ok. 150-metrowym pacyficznym klifie, z pięknym widokiem na Ocean Spokojny. Duże wrażenie robi fakt, że wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej, w bezpośrednim sąsiedztwie Pacyfiku, jest piaszczysta i kamienista pustynia. Stolica Peru, założona przez Hiszpanów w 1535 roku, jest pokryta roślinnością, ale utrzymanie tej zieleni wymaga ciągłego nawadniania drzew i trawników.

W sobotę, po śniadaniu udajemy się szosą na południe od Limy, poruszając wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, po słynnej „autostradzie” Panamericana. Pierwszym celem naszej wyprawy jest miejscowość Paracas, z której wyruszamy w krótki rejs łodzią motorową na wyspy Islas Ballestas, czyli tzw. Małe Galapagos. Jest to

prawdziwe królestwo tysięcy kormoranów i pelikanów oraz setek pingwinów peruwiańskich (Humboldta), fok i lwów morskich. Nasyceni pięknem fauny morskiej, kierujemy się następnie do Nazca, by podziwiać tajemnicze dzieło wykonane przez nieznaną ludźmi. Na krótki odpoczynek zatrzymujemy się w oazie Huacachina: można wypić dobrą kawę i posłuchać peruwiańskiej muzyki, ale sandboardów – desek do zjeżdżania po piasku nie pożyczamy. Panamerykańską drogą wjeżdżamy na suchy płaskowyż Nazca, wprost na odkryte blisko 90 lat temu ogromne, prekolumbijskie rysunki (geoglify) wyryte na pustynnej powierzchni ziemi (wg Marii Reiche, niemieckiej matematyczki, która badała tajemnicę nazkańskiej pustyni) w okresie od 900 lat p.n.e. do 600 lat n.e. ►



Pelikany na Wyspach Islas Ballestas.



Tzw. Małe Galapagos - stado lwów morskich wypoczywających na plaży po nocnych łowach.

► Zafascynowały one wielu archeologów i antropologów oraz inspirują do budowania hipotez, kto i po co je wykonał. Przykładowo, według szwajcarskiego pisarza Ericha von Dänikena jest to dzieło kosmitów. Niespodziewanie w tegorocznym marcowym wydaniu National Geographic<sup>5</sup> ukazał się artykuł „Nazca. Zagadka rytów rozwiązana” sugerujący, że pochodzenie geoglifów można racjonalnie wyjaśnić (chyba podobnie przekonywująco, jak to, że klimat się ociepla). Dociekliwym polecam tę interesującą publikację. Zwłaszcza, że w opublikowanym także w tym roku artykule B. Radwańska napisała: „*Nadal bez odpowiedzi pozostają podstawowe pytania: jak i w jakim celu powstały te ogromne znaki*”<sup>6</sup>. Pierwszy „ogład” słynnych linii na terenach należących w przeszłości do kultury Nazca dokonujemy z kilkunastometrowej platformy widokowej zbudowanej w pobliżu szosy, około 20 km w kierunku północno-zachodnim od miasta Nazca. Aby jednak obejrzeć je dokładniej zatrzymujemy się w miasteczku na noc i rano jedziemy na miejscowe lotnisko im. M. Reiche, licząc na lot awionetką. Z powodu złej widoczności nasze loty opóźniają się. Wracamy do hotelu na śniadanie i czekamy na „podniesienie” się mgły. Warto dodać, że po śniadaniu wrażenie robią już nie tylko linie nazwane „kondor”, „pająk”, „koliber”, „małpa”, „jaszczurka” lub „kosmonauta” (sic), ale i sam lot pięciosobową Cesną, ponieważ pilot przechylał samolot tak, by pasażerowie mogli lepiej zobaczyć rysunki.

Po przedpołudniowych lotach wyruszymy drogą Panamericana do najpiękniejszego chyba miasta Peru - Arequipy. Widoki niepowtarzalne. Najpierw szosa biegnie wzdłuż pustynnego wybrzeża, raz prawie na poziomie morza, innym razem wznosząc się na kilkusetmetrowy klif. Po autostradzie poruszają się głównie ogromne samochody ciężarowe i tylko pojedyncze osobowe. W drodze do hotelu Puerto Inca, gdzie chcieliśmy się jedynie zatrzymać na krótko, wykopać w oceanie i zjeść obiad, wjechaliśmy prawie na plażę. Autostrada została zasypana piaskiem i dwa spychacze intensywnie ją czyściły. W innych miejscach leżące kamienie świadczą o tym, że z góry czasem coś spada. Dlatego po kolejnych 7 godzinach jazdy, w końcu wąską i krętą szosą przez Andy, wszyscy są szczęśliwi, że już jesteśmy w hotelu. Na wysokości 2300 m n.p.m. jest już wyraźnie chłodniej. Zakwa-



Wiosenne „odpiaszczanie” autostrady - bez posypywania solą.

Fot. Krystian Gunia



Na przełęczy Patapampa - panorama wulkanicznych sześciotysięczników.

terowanie mamy w centrum Arequipy, która staje się naszym pierwszym miejscem wypadowym na płaskowyż i w dolinę rzeki Colca. Jest to drugie, co do wielkości, miasto w Peru, z piękną kolonialną zabudową i licznymi zabytkami, znane jako centrum regionu górniczego (w Limie spotkaliśmy Polaków przybyłych tutaj na wielkie targi górnicze). Miasto położone jest na wysokości 2380 m n.p.m., tuż u podnóża wulkanu El Misti (5822 m n.p.m.). Poniedziałek, 7 września, przeznaczamy na zwiedzanie Arequipy - Białego Miasta oraz na odpoczynek i zakupy. Dlaczego „białego”? Bo zbudowanego z białego tufu wulkanicznego - *sillar*. Budowniczości miasta na brak materiału nie mogli narzekać. W 2000 r. Stare Miasto zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa

UNESCO. Z turystycznych zabytków należy wymienić ogromny klasztor pod wezwaniem św. Katarzyny ze Sieny – *Convento de Santa Catalina*. Z klasztornych krużganków roztacza się wspaniały widok na pobliskie andyjskie szczyty, w tym wulkan Nevado Chachani (6057 m n.p.m.). Zwiedziliśmy także katedrę i muzeum *Santuarios Andinos*, w którym znajduje się m.in. świetnie zachowana mumia kilkunastoletniej dziewczyny Juanity, znaleziona w 1995 r. na zboczu wulkanu Ampato. O zakupach nie będę pisał, ale warto wspomnieć, że jeden nowy sol peruwiański, to równowartość mniej więcej naszej złotówki. A więc sprawy handlowe załatwia się bez zbędnych przeliczeń walutowych.

(ciąg dalszy na stronie 35)



Klasztor *Santa Catalina* jest „miastem” w mieście - urzeka turystów kolorystyką budowli.

Prekolumbijskie geoglify wryte na pustynnym płaskowyżu Nazca. Smukłe wikunie w Parku Narodowym Salinas na tle ogromnego wulkanu.

Poranna prezentacja kondorów w Cruz del Condor na krawędzi kanionu Colca.

W majestatycznym kanionie Colca.



## PERU NA SPORTOWO

We wtorek, po śniadaniu czeka nas przejazd do Chivay, kilkutyśne miasteczka położonego nad brzegiem rzeki Río Colca, w pobliżu kanionu Colca będącego naszym celem. Droga prowadzi przez tereny Rezerwatu Narodowego Salinas i Aguada Blanca. Został on założony w celu ochrony dziko żyjących wikunii – najszlachetniejszego i najmniejszego przedstawiciela rodziny wielbłądowatych, nieudomowionego i zagrożonego wyginięciem z powodu wyniszczających polowań, które w przeszłości systematycznie urządzano. Obecnie liczące około 100 tys. sztuk stado wikunii, objęte jest ścisłą ochroną. Wikunie żyją na stokach Andów, w suchym i zimnym klimacie, na wysokości od 3 500 do 5 750 m n.p.m., na stepowych płaskowyzach, pokrytych niską roślinnością, powyżej granicy lasów, ale poniżej strefy śniegu. Z wełny wikunii produkuje się najwyższej jakości wyroby dziewiarskie i tkaniny. W Peru prowadzona jest także hodowla drugiego, co do ważności handlowej, gatunku tych zwierząt - alpaki. Po drodze przejeżdżamy przez ogromny krater wygasłego już wulkanu Chucura. Najwyższy punkt na tej trasie znajduje się w Patapampa na wysokości 4800 m n.p.m. Parafrazując nieznanego autora<sup>1</sup> można powiedzieć, że w Alpach osiągnięcie tej wysokości, to pełny sukces (wiem to po sierpniowej wyprawie na Mont Blanc), ale w Andach i Himalajach to dopiero początek drogi. Rozrzedzone powietrze daje się niektórym podróżnikom we znaki. Zatrzymujemy się więc na chwilę i „ratujemy” skutecznie herbatą z liśćmi krasnodrzewu pospolitego. Zwyczaj żucia tych liści przetrwał do dziś i jako paramedykament pobudza organizm, osłabia poczucie głodu, stabilizuje ciśnienie i zmniejsza zmęczenie. Teraz roztaczają się przed nami wspaniałe widoki na okolice i pobliskie wulkany, w tym słynny Ampato (6288 m n.p.m.). Po dotarciu do Chivay i zakwaterowaniu w hotelu następuje wieczór niepewności, bo w grupie pojawiają się problemy żołądkowe. Oby tylko nie masowe. Z tego powodu rezygnujemy z miejscowej atrakcji turystycznej, jaką są, położone 3,5 km od miasta, gorące źródła.

W siódmym dniu wyprawy wyjeżdżamy autobusem na Cruz del Condor, miejsca zwanego „Krzyż Kondorów”, aby w punkcie widokowym obejrzeć zapierające dech



Muły transportują nie tylko towary - w wariantcie „de luxe” pomagają wydostać się z kanionu. W tle andyjskie tarasy uprawne.

w piersiach poranne loty kondorów. Te największe ptaki na ziemi ważą średnio 8-12 kg, a rozpiętość ich skrzydeł dochodzi do ok. 3 m. Bliski kontakt z tak ogromnymi ptakami pozostawia wiele wrażeń. Jest to również okazja do bezkrwawego polowania z aparatem fotograficznym. Przed południem jedziemy już na krawędź kanionu rzeki Colca. Jest to jeden z najgłębszych kanionów świata (o pierwszeństwo niech spierają się geografowie, badacze i inni podróżnicy). Znajduje się ok. 200 km od miasta Arequipa. W 1981 roku został po raz pierwszy w historii przepłynięty kajakiem. Dokonali tego Polacy w ramach wyprawy Canoandes '79, nadając mu rozgłos i zyskując sławę.

Do kanionu schodzimy około dwóch godzin, z wysokości 3300 m na 2200 m n.p.m. Droga jest długa, kręta i kamienista. Dodatkowo w kanionie jest bardzo gorąco. Emocje także są gorące. Na szczęście po osiągnięciu koryta rzeki mamy zaplanowany postój na lunch. Można trochę odpocząć i posilić się. Następnie rozpoczynamy kilkugodzinną wędrowkę w górę rzeki, wspinając się miejscami na zbocze kanionu, to znów schodząc do poziomu rzeki w miejscu pojawiających się dopływów. Po przejściu kilkunastu kilometrów, późnym wieczorem docieramy do „campu”, gdzie stoją chatki oferowane do przespania. Wybieram taką zbudowaną z trzciny i bambusa, z tylko lekko utwardzonym klepiskiem. Po długiej, dobrowolnej kąpieli w basenie z lodowatą wodą kolacja przy świecach, bo w obozie nie ma prądu. Zmęczeni udajemy się na zasłużony odpoczynek, ponieważ planujemy wstać bardzo wcześnie rano, aby wspinając się na górną krawędź ka-

nionu, jak najmniej wędrować w słońcu. W drogę powrotną wyruszamy w czwartek, 10 września 2009 r. tuż po 4 rano, jeszcze przed wschodem palącego słońca. Poranne wyjście z kanionu jest bardzo mozolne, dlatego niektórzy wybierają wariant „de luxe” - wyjazd na mułach. W sumie dajemy radę. Po około czterech godzinach jesteśmy już na skromnym śniadaniu w Cabanaconde. Wykonaliśmy „pracę”, którą zwykle wykonuje się w górach, tyle że w tym przypadku na odwrót – najpierw schodzenie, potem wspinaczka. Popołudniu wracamy do Arequipy. Ale skutki „zdobycia” kanionu odczuwamy dopiero w Cusco.

**Andrzej KULIG**

**Fotografie ze zbioru A. Kuliga**

**Warszawa, marzec 2010 r.**

**c.d.n.**

**Część 2 – MACHU PICCHU & RAFTING  
w następnym numerze.**

<sup>1</sup> *Mądrość gór*. Zebrał i opracował K. Mikucki. Wydawnictwo WAM. Kraków. 2005.

<sup>2</sup> Szymbański M.: *Dotykając świata Marka Kamińskiego. Wywiad rzeka*. Instytut Marka Kamińskiego. Gdańsk. 2009.

<sup>3</sup> Raczko D.: *Peru. Cuda inkaskiego Imperium Słońca*. *Poznaj Świat*. Nr 3, s. 104-113. 2009.

<sup>4</sup> Mrozowski K.: *Kanion, który nie pozwolił się odkryć*. *Wyprawa Condor* 2008. *Globtroter*. Nr 23 (24), s. 70-77. 2008.

<sup>5</sup> Hall S.S.: *Ślady na piasku. Tajemnice rytów Nazca*. *National Geographic Polska*. Nr 3 (126), s. 45-53. 2010.

<sup>6</sup> Radwańska B.: *Peru. Śladami boga Słońca*. *National Geographic. Traveler*. Nr 2/3 (30), s. 18-34. 2010.